

# Bartoszewicz, Julian

---

## Z notatnika pamiętniczego Juljana Bartoszewicza: rok 1843 : (fragmenty opatrzone wstępem i przypiskiem)

---

Przegląd Historyczny 14/2, 260-272

---

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Z notatnika pamiętniczego Juliana Bartoszewicza

Rok 1843.

(Ciąg dalszy).

15 lipca<sup>1)</sup>. Od poniedziałku ciągly ruch w naszym gimnazjum, lubo to czas wakacyjny. Przyjechał niedawno minister oświecenia, Uwarow. Zgromadzano nas tedy w poniedziałek i we wtorek dla przygotowania się do wizyty ministra, która odbyła się w środę b. m. Minister bawił od g. 10 do 2. Zwiedził wszystkie klasy. W pierwszej i drugiej słuchał rosyjskiego i łaciny, w trzeciej rosyjskiego, w czwartej historyi i geografii rosyjskiej, w piątej łaciny, w szóstej historyi powszechnej, w siódmej uczniowie czytali rozprawy rosyjskie, za które medal dostali. Potem pojechał minister do gimnazjum realnego. Wczoraj był na Lesznie, w poniedziałek na kursach prawnych na egzaminie Miskła i Szwanica<sup>2)</sup>. Zwiedzał także szkołę rabinów; chce w Rosyi coś podobnego założyć. Wczoraj miał być obecny na sesyi Rady wychowania publicznego. Onegdaj przyjmował wizyty dyrektorów, inspektorów i wielu osób z powodu imienin cesarzowej. Z wielką biedą przychodziło zgromadzić uczniów w czasie wakacyi, a przecież ich do 200 ogólna liczba dochodziła; szczególnie trzy klasy niższe były liczne. Stępiński<sup>3)</sup> był chory, miejsce jego przez całe trzy dni zastępował Dominik<sup>4)</sup>. W orszaku Uwarowa byli: Okuniew, Muchanow, Lewocki, Jarocki, Sophiano i pop Nowicki.

Wczoraj byłem u X. Medarda dominikana. Odwiedziliśmy bibliotekę klasztorną po raz drugi. Naniósłem do domu dużo szpargałów i broszur, które mi się bardzo przydadzą. Odniosłem mu książki, którem wziął, będąc po raz pierwszy 26 czerwca.

21 lipca. Dziś rano chodziliśmy z ojcem do Dominika Bartoszewicza. Przyjechał do niego niedawno brat jego rodzony z Wilna, Zygmunt, autor gramatyki i znany filolog. Przed kilku dniami byli u nas.

---

<sup>1)</sup> Dwa pierwsze arkusze notat z r. 1843 zaginęły.

<sup>2)</sup> Miskel Andrzej wykładał „Swod“ praw rosyjskich, a Szwanic historię prawa rzymskiego.

<sup>3)</sup> Inspektor gimnazjum.

<sup>4)</sup> Bartoszewicz.

Trzeba było oddać rewizytę, aleśmy nikogo nie zastali. Pan Zygmunt pierwszy raz w Warszawie. Wracając wstąpiliśmy do Dubrowskiego, redaktora słowiańskiej Dennicy (Jutrzenki). Poznałem się z nim. Obiecał mi dawać książki. Potem u Orgelbranda widziałem 19 Nr. Przeglądu Naukowego. Jest tam akt pierwszy mojej *Franceski*. Dałem go darmo Zmorskiemu; miał drukować w Jaskółce,—ale Dembowski wziął mu gwałtem i wydrukował w swoim piśmie.

Po obiedzie biegalem do Kossa. Jest to członek dyrekcji teatrów. U niego miała być moja *Franceska*, bo oddałem ją całą w ręce Jasińskiego z prośbą, ażeby grana być mogła. Jasińskiemu oddałem w końcu maja—chciałem wcześniej, ale on był za granicą. Dopiero jakoś koło połowy czerwca powiedział mi Jasiński, że ją odda do Biblioteki Śniegockiemu, żebym się zgłosił do Biblioteki po 1 lipca i tam się dowiem o skutku. Istotnie zgłosiłem się,—ale Śniegocki oddał ją Kossowi. Już kilka razy byłem u Kossa, alem go nie zastał; dziś poszedłem do niego prosto po lekcji u pani Przyborowskiej. Kiedym mu przyczynę odwiedzin moich objawił, oświadczył mi z najwyższą radością moją, że sztuka jest cudna, dobrze prowadzona, a wiersz siłny, dobitny, energiczny. Prosił mnie, żebym dla efektu dorobił w końcu wierszy kilka od siebie. Rzecz jest piękna, prawdziwie tragiczna, koniecznie więc grana być musi. „Będzie grana, — mówił — niech się pan o to nie troska, — to rzecz moja, jeszczesmy takiej sztuki nie mieli”. Takich tysiące grzechności słuchać musiałem. Radził mi Koss udać się znowu do Jasińskiego, bo jemu oddał *Franceskę*. Jasiński powtórzył mi to samo co Koss o dorobieniu końca. Przekonałem się, że istotnie rzecz się kończy nagle, za prędko. Siadłem więc i napisałem 6 wierszy. Tego chciał właśnie Jasiński; Kossowi wzbraniałem się istotnie, bom sądził, że idzie o przerobienie końca całkiem, a tu właściwie szło tylko o kilka wierszy. Rozpisałiśmy zatem role:

*Franceskę* — grać będzie Chobrzyńska albo Estella Mozdzeńska.

Paola — Komorowski.

Lanciotta — Chomanowski.

Gwidona — Karasiński.

Chciałem, żeby Halpertowa grała *Franceskę*, ale wyjechała za granicę, bo chora, może więc grać, ale za trzy miesiące. Podalem więc Mozdzeńską. Jasiński radził mi Chobrzyńską. Autor tedy lub tłumacz może sobie wybrać aktorów, jakich mu się podoba. To nie źle. Jutro tedy będą rozpisane role — po rozpisaniu sztuka pójdzie do cenzury— i tak tedy za 6 tygodni, jak mówi Jasiński, *Franceska* będzie grana.

26 lipca 1843 niedziela. Instytut panien wynosi się do Puław; rzeczy już od dni kilkunastu zaczęto odwozić. Z Instytutem jadą do Puław od nas: Dominik (Bartoszewicz) za inspektora, w miejsce Milewskiego, Sierociński na język polski i pedagogikę. Dominik będzie miał 9,000, t. j. 6,000 jako inspektor a 3,000 za wykład historyi. Prócz tych dwóch wakansów są u nas w gimnazyum 2 jeszcze inne: Kozłowski podał się do dymisji, a Radwański wychodzi, bo sparaliżowany. Bardzo więc być może, że się ktoś z naszych do nas dostanie. Kozłowskiego miejsce dostaje już podobno Strelzer z Radomia. Podły, nikczemny człowiek, włazł nam niepotrzebnie za kołnierz. Lesisz pewno awansować będzie na miejsce Radwańskiego — ja bym chciał dostać

historię po Dominiku w klasach wyższych. Bo to jednakże co innego mówić do dzieci, a co innego do ludzi. Wykładając historię w kl. V—VIII byłbym prawdziwym profesorem. A do wykładu tej historii, dużyoby z nas miało ochotę; Teplicki, Jasiński, Bolewski może. Gdybym dostał historię miałbym przynajmniej 2,400 i awans na rok przyszły byłby prędzy, bo byłbym członkiem Rady gimn. za sam przedmiot.

Tylko znowu wyrządzonoby mi ogromnego figla, gdyby się sprawdziło to, o czem mówią powszechnie, że ojciec przeniesie się ze szkołą swoją do nowo wybudowanego gmachu rządowego na ulicy Gęsiej. Było już od lat kilku postanowienie cesarskie, żeby w Warszawie założyć dla Niemców niemiecką szkołę. Minister teraz za bytnością swoją oświadczył, że ponieważ niema na to funduszu, trzeba jedną ze szkół obwodowych warszawskich na niemiecką przerobić, a że na Muranowie było tylko 60 uczniów w szkole w r. z., przeto ta szkoła ma być zniesioną. Tymczasem szkoła niemiecka najwłaściwiej byłaby na Królewskiej ulicy, blisko luterskiej kirkki. JW. Jenerał chce tutaj, na Freta w środku miasta. Mówią, że inspektorem tej szkoły ma być Schefer. Jenerał dla Schefera wszystko zrobi. Ztąd się wywodziła pogłoska, która wczoraj nabrała jakiejś pewności, bo ojciec chodził do Sumińskiego pytać się, a J. W. Sumiński oświadczył, że tak jest, nie inaczej, że cała Rada wychowania przeciw temu, a Jenerał chce tak, i tak. Jam się tem najwięcej zmartwił, — bo nie mógłbym mieszkać z rodzicami, a pierwszyby to raz przytrafiło mi się w życiu. Nie umiem gospodarzyć sam sobie, okradliby mnie. A zresztą, cóż za przyjemność, gdybym i razem mieszkał, siedzieć gdzieś na końcu świata, pomiędzy żydami, blisko Powązek i pogrzebów. Jakże będzie wyjść gdzie na spacer—do Łazienek albo Belwederu? Biegał ojciec wczoraj po obiedzie do Hlebowicza, prosząc go, żeby nie robił mu krzywdy takiej. Dziś będzie sesya — i dziś podobno Jenerał listy nauczycieli podpisze.

Onegdaj wieczorem (24 lipca) wzywano nas wszystkich profesorów gimnazjalnych i inspektorów szkół obwodowych na sesyę. Dyrektor przeczytał reskrypt kuratora, w którym oświadcza wszystkim najwyższe zadowolenie Uwarowa. Najniższe ukłony!

Wczoraj chodziłem z ojcem do Bartoszewiczów. Dominik wyprawił właśnie Wisłą swoje rzeczy do Puław... Żeni się z panną Kozłowską z Gdańskiej Piwnicy. A zawsze skryty i wyjazdowi i żenieniu się zaprzecza... Panu Zygmuntowi Warszawa nie piękna, nie brzydka; teatr znaczył coś, ale jak przyjechali Włosi, nie znaczy nic<sup>1)</sup>. Gmachy piękne w Warszawie, to tylko zamek, pałac Bryłowski i Kazimierowski. Ale i te piękności Warszawy przytłumia ogrom domów na wielką skalę budowanych. Rzecz to szczególna, że wszyscy Litwini, ilu ich tylko znałem, zawsze wrzeszczeli na Warszawę. Po tem jednym poznać można każdego prawie Litwina.

28 lipca. Do nas (do gimnazjum) z Leszna na miejsce Sierocińskiego przybył Szulc<sup>2)</sup>, — nie znam go jeszcze. Człowiek to uczony,

<sup>1)</sup> Występowała wówczas opera włoska. Autor pamiętnika wspomina parokrotnie o niej, unrsząc się zwłaszcza nad śpiewaczką Asandri w partyi Desdemony. i nad Otellem wykonanym przez Montresora.

<sup>2)</sup> Dominik, historyk.

prawdziwy skarb dla naszego gimnazjum. Na jego miejsce poszedł od nas Zochowski<sup>1)</sup>. Z młodszych ja jeden tylko nie awansowałem, ależ bo jestem rok pierwszy dopiero. Ojciec przynosi się na Gęsią. Lipiński<sup>2)</sup> wychodzi na Nowy Świat... Szkołę niemiecką pomieszczą w salach b. uniwersytetu. Idą do niej: Nowicki, Dzieszuk, i Lieder. Miejsce szkoły w gmachu po paulińskim zajmie jakieś biuro wojskowe.

Wracając z kuratorji wstąpiliśmy wczoraj z ojcem do Kapucynów. Odprawiał tam żałobne nabożeństwo za Michała Witanowskiego gubernatora cywilnego augustowskiego (zmr. 24 b. m.) ksiądz Chmielewski administrator. Trafiliśmy na kazanie X-dza Bogdana. Niepodoba mi się wymowa jego. Organ ładny i peryody okragłe, czasem zwrot szczególny — deklamacja zawsze — to cała wymowa Bogdana. A slynieć on przecie w Warszawie, jako mówca wyborny. A zresztą, niech mi kto powie, co mówić o człowieku małego imienia, małych czynów i małej sławy? Że był poczciwym? — to wielka kwestya, czy był takim istotnie, — że był katolikiem? — ależ to wiemy z tego, że go w kościele katolickim chowają. Owszem, ś. p. Witanowski nikomu dobrze nie zrobił. To też mowy na pogrzebach takich ludzi, są zawsze do siebie podobne jak krople wody. Byłem na pogrzebie niedawno Roztworowskiego<sup>3)</sup> X. Bogdan miał także mowę. I tu, i tam, też same wieczne narzekania na śmierć nam zagrażającą, i tu i tam ogólniki, przechwałki i pochwałki ni w pięć, ni w dziewięć. Do czego to wszystko? Nic więcej nie dowodzi braku myśli w takich mowach, braku uczucia w ich autorze kiedy je pisał, a więc nadzwyczajnego, drobiazgowego mów tych podobieństwa, jak następująca okoliczność: Chwaląc Witanowskiego, — mówił Bogdan: „te zasługi, te czyny, ta gorliwość — (i w tem nagle zapomina o kim mówi) Roztworowskiego“ — spostrzegł się zaraz i poprawił: „Witanowskiego“ — były powodem, że Naj. C. i Król JMC, raczył go ozdobić orderem“ i t. d. Do czego ordery w mowie pogrzebowej? Po kazaniu i requiem, procesya poszła do grobów. I ja tam poszedłem. Czytałem wiele nagrobków osób historycznych. Pierwszy raz byłem w tych grobach. Kilka dat utkwilo mi w pamięci. Nagrobki wszystkie wartoby wypisać, bo są i ważne. Teraz moda grzebać się u Kapucynów. Eleganckie to groby — pcha się tu każdy, co ma pieniądze.

*29 lipca.* Zobaczyłem pierwszy raz Aleksandrowicza. W poniedziałek, przyjechał do Warszawy, odwiedził mię wczoraj. Będzie to człowiek co uwieczni imię swoje w dziejach botaniki. Umieszczony w gimn. real. na 2,400 złp.<sup>4)</sup>

*28 września.* Franczeska moja będzie grana w pierwszej połowie października. Z tego powodu poznałem się z Komorowskim aktorem, który dostał rolę Paola. Jest to aktor z powołania, artysta, czuje, rozumie sztukę; znać to z jego rozmowy. Mówi z zapalem. Dziękował

<sup>1)</sup> Feliks, gramatyk.

<sup>2)</sup> Tymoteusz, współautor Starożytnej Polski, paremiograf. Wzmianka o nim we wstępie.

<sup>3)</sup> Antoni Roztworowski tajny radca, senator zm. 1843 r.

<sup>4)</sup> Jerzy Aleksandrowicz, kolega autora z uniwersytetu peters. potem prof. Szkoły Głównej, uniwersytetu, dyr. ogrodu botanicznego i t. d.

mi za śliczną rolę swoją. Był u mnie już trzy razy. Pierwszy raz przyprowadził go do mnie Józ. Cwierczakiewicz. W zeszłą niedzielę przyniósł mi rękopis Franczeski z cenzury, rękopis teatralny do poprawy miejsc źle przepisanych. Rękopis oprawny miał Nr. 179, oddany był do cenzury 27 lipca a Jł. Okuniew 1 sierpnia podpisał pozwolenie reprezentowania sztuki na scenie. 25 b. m. oddałem Komorowskiemu rękopis.

29 października grali pierwszy raz Franczeskę. Oklaski sztuce sypano rześiste. Teatr był natłoczony. Komorowski grał jak tylko można najlepiej; z pierwszego przedstawienia Franceski dojrzałem, że ten człowiek istotnie na wielkiego stworzony artystę. Chomanowski także wcale nie źle wystąpił — gra jego odznaczała się uczuciem. Chobryńska psuła wszystko: kiedy mówiła, była i akcja i gra naturalną, ale kiedy słuchała, co jej mówił Paulo w 3-cim akcie, twarz jej świeciła zinnem, obojętnością. Wszyscy żalowali, że nie gra Halpertowa. Oklaski zabrzmiały hucznie, kiedy po 5-tym akcie zapytano o tłumacza i Komorowski mnie wymienił.

23 listopada. „Eufemia“ — oddałem w sobotę Kossowi<sup>1)</sup>. Wczoraj zaniósłem drugi egzemplarz na sesję Biblioteki Warsz. Ale nie nadeszła kolej na mnie. Czytał Tyszyński jakieś poezye — tych nie przyjęto. Przyjęto tylko jakiś artykuł prawny Bachmana i rozprawkę Lenarda z Hrubieszowa, o języku polskim na Śląsku. „Bitwę pod Parkanami“, tłumaczenie Tarnowskiego z Kochowskiego, oddano na przejrzenie Stronczyńskiemu. „Zemstę pana Bolesty“, powieść Cieszkowskiego, przyjęto. Poznałem tu wiele figur literackich. Po fizyognomii Tyszyńskiego wcale domyśleć się nie można, że to myślący autor „Amerykanki“: w tonie jego i wymowie jest coś ruskiego. Był i wielki człowiek p. Szabrański, Leon Łubieński, Tymoteusz Lipiński, jakiś pan Gąsiorowski, Kurc, Wilkoński, Waga, Łabęcki, autor dzieła o „Górnictwie“, Bachman autor rozprawki prawnej, Cyprysiński, Wolski Włodzimierz, Przysański i kilku innych. Wolski obiecał mi na przyszły raz przynieść dramata niemieckie do tłumaczenia. Sam teraz przełożył dramat Gutzkowa: „Saważ“ czy coś i oddał Halpertowej. Dziwił się, że nie wziął pieniędzy za Franczeskę. Znałem ja go dawniej jeszcze, za czasów Zmorskiego. Sesja zaczęła się o 7<sup>1/4</sup>, skończyła się o w pół do 10-ej. Obiecałem Wójcickiemu artykuły historyczne. Trzebaby jaką powieść historyczną napisać. U Wójcickiego pierwszy raz byłem w niedzielę 12 b. m. prosząc o przyjęcie artykułów i obiecując wiele. Wczoraj mi mówił, że mieli 1,000 przeszło prenumeratów, teraz do 800, winą dawnej redakcyi. Samo utrzymanie pisma i administracyi wymaga 48,000 złp.

1844.

13 lutego. Dziś byłem pierwszy raz w metryce koronnej u Bentkowskiego. Przepisałem dyplomat nobilitacyi Hozyuszów. Prosiłem

<sup>1)</sup> „Eufemia Messyńskiego“; drugą tragedję Silvia Pellico tłumaczył autor pamiętnika również wierszem. Nie wyszła z druku — rękopis zaginął.

o ten dyplomata uczonych przez Kuryera 7 b. m. Odpisał mi 11 b. m. Bentkowski, zapraszając do siebie.

24 lutego. Wyjątek z listu do Józefa Łukaszewicza: „Zbierałem oddawna materiały do historii Hozyuszów. Od kilku miesięcy zacząłem je obrabiać i spodziewam się niedługo ukończyć swą pracę. Pierwszy rozdział będzie drukowany w Bibliotece Warsz. Nie mogłem sobie wytłumaczyć z kąd pochodzi przy nazwisku Hozjuszów dodatek Bezdan. Czy to może nazwisko jakiej wioski w poznańskim lub na Pomorzu. Przejrzałem mapy i niczego się nie mogłem dowiedzieć. W dyplomie Zygmunta Augusta nobilitującym Hozyuszów z r. 1561 niema wzmianki o Bezdanach. Czy nie mógłby mnie pan Dobr. w tym względzie objaśnić. Jeżelibym miał to szczęście i początkujący, pełen zapału dla pracy, autor znalazł przystęp do łaski wielkiego historyka naszego, upraszałbym o kilka wyrazów, które mi pan Kaczanowski doręczy...”

11 kwietnia. Drugiego dnia świąt chodziłem do Hlebowicza <sup>1)</sup>. Ojciec był u niego, mówił mu o mnie, o moim Hozjuszu, o moich pracach. Mówił, ażebym przyszedł do niego. Korzystałem z okoliczności i poszedłem, bo Hlebowicz to ważna osoba w kuratorji naszej. Kazał mi wprost sobie oddawać artykuły i przychodzić po czwartej z południa. Dotąd oddałem 8 arkuszy o Grzegorzu VII ks. Topolskiemu, ale trzymał z 5 miesięcy i nic nie zrobił. Teraz sam się będę znosił z Hlebowiczem. Jego pismo: „*Pamiętnik religijno-moralny*“ pod względem filozoficznym jest nie wielkiej wartości, bo same tłumaczenia. Pod względem historycznym jeszcze słabsze, ale ma i kilka ślicznych artykułów. Najważniejszy „*Pamiętnik*“ jest pod tym względem, że zawiera ciekawe wiadomości statystyczne o osobach i kościołach w Królestwie. Będzie więc to pismo kiedyś materiałem, źródłem. Dziś znowu idę do Hlebowicza.

15 kwietnia. Dziś zacząłem przeglądać akta parafialne kościoła św. Jędrzeja. X. Topolski był tak łaskaw, że mi na to pozwolił. X. Zarzycki nadszedł później i troszkę się krzywił. Dziwny człowiek, co mu to szkodzi. Przejrzałem lata 1774—1781 i zrobiłem sobie wyciągi. W południe zaniósłem Wójcickiemu 6 arkuszy o Hozyuszu bisk. poznańskim. Będą czytali na sesyi w środę. Byłem dziś i u Jasińskiego. „Gryzelda“ jeszcze w cenzurze. „Prawo rodu“ nie podobało mu się. Obiecałem mu zaraz po nich dać „Moją Bogdankę“ <sup>2)</sup>.

18 kwietnia. Poszedłem na sesję Biblioteki Warsz. Już się zaczęła, kiedym przyszedł. Czytał naprzód Kucz I-szy akt dramatu Przędzieckiego: „Jadwiga“. Salonowość, ciągle tylko salonowość francuska, sentymenta czcze, zupełny brak znajomości tła dziejowego. Pan Przędziecki nic innego nie napisze. Dajcie mu spokój! Język tylko potoczny — nic więcej. „Jadwiga“, to jakiś nowszych czasów sentymentalny anioł, co chociaż w chatce, byle z nim. Książę Wilhelm — to hrabia XIX wieku; salonowiec, złany pachnącemi wódkami, cały w kom-

<sup>1)</sup> Antoni Bol. Hlebowicz, wizytator generalny szkół, członek Rady wychowania publicznego, członek zarządu Akademii duchownej, był wydawcą i redaktorem „Pamiętnika rel. moralnego“ ur. 1801 † 1844.

<sup>2)</sup> Z wszystkich tych prac młodzieńczych tylko „Gryzelda“ Halma (przekład wierszem) drukowana była później w Bibliotece Warszawskiej.

plementach. Nie głosowali nawet na „Jadwigę“ członkowie. Podobno ją znowu za tydzień czytać będą. Potem czytał Łabęcki coś o temperaturze, meteorologii, strasznie dużo i nudnie. Takich rzeczy dla ogółu niedostępnych czytaćby nie powinni — zostawić sąd o takich sprawach ludziom fachu, to dosyć. Po Łabęckim Szulc czytał o ziemi Chełmińskiej, dalszy ciąg rozprawy o Prusach. Rzecz bardzo piękna. Szulc wywalczył nam Tarnów<sup>1)</sup>, wywalczył też ziemię Chełmińską. Celem jego było pokazać, że to kraj polski, mazowiecki od czasów najdawniejszych. I dowody istotnie przekonywają. Mój Hozyusz został się do przyszłej środy, bo czasu brakło. Maciejowski czytał czyjaś recenzję dzieła prawnego Hejlmanna, a Wójcicki swoją wiadomość o pamiętnikach o Samuelu Zborowskim, które w Poznaniu teraz wydał Raczyński. W końcu Wiktoryn Zieliński kawałek swój — tłumaczenie z Cousina o „Kobietach literatkach“. Wyszedłem z Lenartowiczem. Młody to poeta. Wczoraj w południe poznałem się z nim, — oddał mi list od Włodzimierza Wolskiego. Człowiek zdatny. Przyjdzie jutro do mnie. Włodzimierz chce drugą zbudować „Jaskółkę“<sup>2)</sup>. Będę do niej należał. Znajomości robię. Znają mnie ludzie i starają się o moją pomoc. Na sesji nie widziałem Tyszyńskiego. Był Baliński — ścisaliśmy się z nim; żałował, że nie czytali mojego Hozyusza. Był Adolf Kurz — podług mnie to pseudo-uczony, pół-mędrak. Gąsiorowski, głosujący członek Redakcyi, oryginał do niczego, wrzaskacz krzykliwy. Był Wilkoński — nikt po jego uczonej minie i twarzy nierozwiesolonej nie domyśliłby się dowcipnego Au. Wi... Waga, Szabrański, Tymoteusz Lipiński, Zeiszner i kilku innych dopełniało kompanii. Był i mały, ładny Levitoux z Łukowa, z włosami długimi, lokowemi, jak teraz noszą<sup>3)</sup>.

20 kwietnia. Był u nas pierwszy raz Kostek Górski, któremu nie chciało się uczyć i uciekł do Prus w styczniu. Wracał na Wielkanoc do domu z drugim włóczęgą Mąkowskim. Złapał ich strażnik na granicy. Pod strażą zawiezieni do Płocka wydani zostali kuratorowi. Namiestnik skazał ich na różgi i areszt, ale Eljaszewicz poszedł do niego w czwartek czy piątek, kiedy książ miał iść do spowiedzi i książ karę darował. Skazał ich tylko na 8 dni aresztu. Trudno opisać rozpacz matki w pierwszych chwilach ucieczki syna. Jeździli za nim do Mławy i Klementyna<sup>4)</sup> z niemi. Pożyczyłem im na to 150 złp. wziętych w styczniu z teatru za Franczeskę. Jakiś Lenartowicz poeta, także jest w Prusiech. Czy to imiennik, czy samozwaniec? A właśnie Teofil miał być wczoraj u mnie. Romanek Żmorski dawno już tam buja.

Szkoda nam w szkole Sawinicza, którego wysłali do Łukowa. Na jego miejsce przyszedł z Łukowa sławny książ z Gruzji Saakadzew. Zna go Lublin, Łuków i Kielce. Czarno zarasta, z nikim nie mówi, a w dzienniku podpisuje się książ.

29 kwietnia. O 11-tej dzisiaj rano chodziłem do Karśnickiej,

1) O Tarnowie mazowieckim (Toruniu).

2) Pismo zbiorowe wydawane przez R. Żmorskiego i B. Dziekońskiego.

3) Hearyk Levitoux, syn oficera wielkiej armii i Maryi z Życzyńskich, bardzo głośny i wzięty później lekarz, doktor uniwersytecki paryskiego.

4) Siostra autora pamiętnika.



ksieni Kanoniczek Warsz. 2 maja. upływie lat 100 od zaprowadzenia kapituły w Warszawie. Chciałem wygotować rozprawkę i w niej historię Kanoniczek, przy historii św. Jędrzeja, kościoła panien od 1819. W tej historii jak w czarodziejskiej latarni przesunęliby się: X. prymas Teodor Potocki i Jezuici i Karol Wyrwicz i X. Tomasz Grodzicki i X. Michał Wierzbowski i sufragan biskup Chmielewski i panny i zakonnice i ksienie i pełno polskich magnatów przy zakonnicach. Dlatego potrzeba mi było spisu księń warszawskich. Zabiegałem już o to kilka razy przez Walewskiego, a nawet przez Franusię, dawniejszą naszą służącą, a dziś panny Kanoniczki Młockiej, która już gdzieś od lat kilku buja po Dreźnie. Walewski obiecywał, Franusia powiedziała, że prosiła o to panny Wągrowieckiej i odmówiła: „I co nam tam w historii?—obejdzie się w tej książce bez Kanoniczek“. —Ale dodała Franusia: „niech pan sam idzie...—niechaj się pan tylko na nią spojrzy... a ręczę, że zrobi, —tylko niechaj się pan jej nie przeleknie, bo strasznie brzydka i garbata“.

Po takich nadziejach, dziś poszedłem do ksieni z rana o 11 z kościoła. Dziś w kościele nie była. Wszedłem do przedpokoju. Sługa mnie zaanonsowała. Umeblowanie ładne,—istotnie świeckie; nic niema, coby przypominało zakonność i regułę. W trzecim aż pokoju siedziała ksieni. Wstała zaraz kiedym wszedł. Osóbka mała, garbata, odrażająca miną, żywa nadzwyczaj, jak ogień, jak merkuryusz. Powiedziałem jej cel mego przyścia. Zmyśliłem, żebym był pewniejszy celu, że mam pfsać o jubileuszu Kanoniczek warszawskich dla Pamiętnika pana Hlebowicza. Ksieni żywo zaczęła się rzucać — wyrazy lały się potokiem, a wyrazom zawsze giesta dodawały niezwyklej żywości i znaczenia:

„Pan Hlebowicz, — człowiek bardzo szanowny; prawda, prawda... ale ja dziś nie mogę... niema kluczy... ta, co ma klucze odjechała... obejdzie się tam bez Kanoniczek... co nam po historii?... Dajcie nam panowie pokój z naszym jubileuszem... na co to obudzać ludzi?...“

Z przestankami, na moje nieśmiałe prośby, galopem leciały te słowa.

Przedstawiłem jej, że jak p. Hlebowicz tak i ja nie mamy złego zamiaru.

„Ja wiem,—ja wiem, że p. Hlebowicz człowiek godny,—ja wiem, że pan to sobie w dobrej myśli.. ja nic nie mówię na pana.. ale my powinniśmy być zapomniane...“

Zdawało się, że chce być skromną. Mówiłem tedy: „Pani, tu nie idzie o Kanoniczki, o ksienie—a o zakon, o kapitułę, o dzieje zakonu w Warszawie. To dla wiadomości ogólnej, dla dopełnienia dziejów Kościoła św. Jędrzeja“. Pocałowałem ją w rękę trzy razy, chcąc się przychlebić i dostać coś. Ale, ani rusz. Poznałem wreszcie, że się obawia, żebym mimowolnie nie zwrócił na nich oka rządu i nie dał powodu do jakichś reform. — „Na co to? na co? Co to, uwagę rządu obudzać? Niech my sobie będziemy zapomniane... Co nam to po tem?... Nam tak lepiej, kiedy o nas nie wiedzą... kiedyśmy zapomniane...“

Odstąpiłem tedy.

Ale pani Karśnicka zmiękczyła się, —siadła przy stoliku i napiła mi własnoręcznie imiona i nazwiska księń pięciu. Pocałowałem ją

raz jeszcze w rękę; nie dostałem czegoś chciałem, bom ja miał chotę na akta — ale dobrze, że i to jest. Dla św. Jędrzeja przyda się. Poszukamy jeszcze gdzieindziej.

Tak się skończyło moje posłuchanie u 5-tę z porządku ksieni Kanoniczek warszawskich...

28 maja. W zeszłą sobotę skończyłem tłumaczyć powieść Elie Berthet „Sokół“, epizod z oblężenia Paryża. (Emaricon par E. B. episode du siège de Paris. Bruxelles 1842). Chciałbym oddać ją do druku. Dużo myślę i o mojej oryginalnej powieści z czasów Augusta II, ale sam nie wiem do czego się wziąć, tyle projektów mija się po głowie. Chciałem także rozpocząć powieść młodzieńczą, uczuciową... Marzę również o dziełkach historycznych, życiorysach, a mogę marzyć, bo zbieram wciąż materiały i mam już ładne. Dla *Pielgrzymy* chciałem wygotować artykuły o miłości kobiet, o Silvio Pellico i o Oneginie, ładnej powieści poetycznej Puszkina. Chciałbym co więcej zebrać o Kanoniczkach i dać do *Pamiętnika religijnego*, a potem zrobić z tego oddzielny oddruk. Ale istotnie czasu nie mam. Tyle rzeczy warto czytać, tyle przejrzeć. Dla Hlebowicza myślę także wygotować życie kardynała Radziwiła. Czekam tylko na dzieje reformacji na Litwie Łukaszewicza, które mi obiecał Walewski. Na sesji Biblioteki Warsz. dawno nie byłem, nie dokończyłem czytać mojego Hozyusza. Prawdopodobnie by go nie przyjęli. Jakem czytał pierwszą połowę, p. Wójcicki niecierpliwził się. P. Tyszyński wrzaskliwym głosem nie znając mnie, pytał: a autor? jak się nazywa? Zresztą, to jedyna rozumna głowa w całej Bibliotece. Waga dziwił się, że jest dyplomata, datowany w Łomży (Przywilej Hozyuszów z d. 10 grud. 1561) że król bywał w tem mieście! Baliński protekcyjnym tonem uczył mnie, że Bezdan jest pod Wilnem; zresztą to bardzo grzeczny człowiek. Zamiast pisma, co dajmy na to, jest bez wartości literackiej, ale ma kilkanaście dat niezbytecznych wśród obecnego życia w literaturze, woleli panowie redaktorowie słuchać jak Szulc czytał komedyjkę pana Kucza p. t. „Rozpieszczona Laura“. Może tu być i język i dowcip, choć ja tego bardzo nie widzę, ale wcale nie do twarzy poważnej uczonej Bibliotece zapelniać się takimi komedyjkami. Tysiące projektów mam wciąż w głowie. Chciałbym dla teatru napisać fantazyę „Ideal“. Mam myśl przetłumaczyć Borysa Godunowa Puszkina<sup>1)</sup> i napisać historię Ponia-towskich, Lisowczyków i coś o Marynie Mniszchównie.

6 września. Ojciec wciąż mnie wysyłał do Hlebowicza. Wczoraj nareszcie wybrałem się. Do skarg zabrakło mi siły. Pytałem się o Hozyusza — zwróciła mu cenzura rękopis, żeby miejsca rażące sam wymazał. Ale tych miejsc rażących tak wiele, że może lepiej trochę poczekać. Pytałem się potem, czy przyjmie artykuł o N. Pannie mied-niewickiej i Jej cudownym obrazie. „Nie jest to rzecz wielkiej wagi, mówiłem, ale pamiątka tylko. Jeżeli pan radca nie odmówi pamiętce miejsca, służyłbym moją pracą.“

<sup>1)</sup> Przekładu tego autor pamiętnika później dokonał. Wyjątek był drukowany w „Życiorysach“, wydawanych przez Wójcickiego. Przekład ten tak dalece podobał się Tyszyńskiemu, że radził autorowi przerzucić się na pole literatury pięknej.

— Czemuż nie, przynies pan, przynies!

Po takim wstępie, odezwałem się:

— Przyszedłem z prośbą do p. radcy. W tym roku wprowadzają u nas historię polską. Jest rozkaz, żeby ją wykladał nauczyciel historii rosyjskiej, ale u nas to się nie da zrobić, bo każda klasa podzielona: Miedwiedjew samej historii rosyjskiej ma 18 godzin, a z historią polską miałby 24. To za bardzo uciążliwe. Pan Stepiński przedstawi tę rzecz Radzie Wychowania...

— Więc cóż, więc cóż?

— Prosiłbym p. radcy, żebym ja dostał ten przedmiot, kiedy raport Stepińskiego przyjdzie do Rady. Miedwiedjew by się z ochotą zrzucił z historii polskiej, bo się nią nigdy nie zajmował — a ja — to moja rzecz, ja ciągle nad tem dłużej.

Dobrze, dobrze, zobaczymy.

Mam więc obietnicę, a obietnica Hlebowicza, to jakby rzecz zrobiona. Ojciec mnie wciąż do Hlebowicza odsyłał — bał się, żeby mnie kto nie uprzedził. Ale chwała Bogu, nie. Jeżeli tedy oddziały zrobią w kl. VII, dostanę historię polską w kl. V, VI i VII godzin 6. Przedmiot piękny, o któryby się nikt nie pokusił. To najpewniejsza tarcza do walk przyszłych. Ceniliby mnie uczniowie, rodzice, nauczyciele. Bo jabym mówił dużo o Polsce, jabym zainteresował. Ja dobrze rozumiem, co to są dzieje, że to obraz namiętności ludów, powieść o ich życiu uroczą, miłą, tęskliwa...

...Dziś tydzień temu wyjechał od nas do Białej stary kolega mego ojca i mój profesor w kl. I, Maciej Ściborowski... Interesująca jest rozmowa ze starcem, bo widział wiele i zachował wspomnienia... Skończył uniwersytet we Wrocławiu. Mówi po łacinie jak Cycero, po niemiecku expedite. Przyszedł na świat w chwili upadku narodu. Puścił się na guwernerkę. Był u dzieci p. hr. Dembińskiej z domu Moszyńskiej. Uczył i jej syna Henryka, później sławnego generała i tułacza. Od Dembińskiej przeszedł do p. Bystrzanowskiej, kasztelanowej małogoskiej, która była Grodzicka z domu. Odmalował żywo obraz tej pani... Mógł zostać jej mężem, ale jej nie cierpiał, nienawdził. Pani Bystrzanowska poszła potem za Grodzkiego... Wyszedłszy od niej, Ściborski założył gdzieś szkołkę elementarną na wyższą skalę i trzymał pensjonarzy. Potem był w szkole podwydziałowej u Cystersów w Pokrzywnicy. Ztąd tranzlokowany do Sandomierza, a w r. 1823 do Białej. Niedawno wydał córkę Karolinę za Hilarego Fileborna, brata warszawskiego wierszopisa...

26 września. Historii polskiej nie dostałem mimo osobistych wstawień Hlebowicza. Wolał ją Filipow zostawić przy muzyku...

Wieść, że Korzeniowski będzie dyrektorem naszym, podobno wcale nie płonna. Za miesiąc ma przyjechać i czekać. Niby to będzie się starał na wizytatora. Nietylko książę feldmarszałek go chce, ale podobno magnaci nasi bardzo obstają za nim. Księżna Dominikowa Radziwiłłowa w tych zabiegach ma grać główniejszą rolę. Filipow podał się do całej emerytury po latach 28, a u nas służby 35. Podobno dał motyw, że prawo o 35 latach nie stosuje się do nauczycieli, kiedy

oświata w Królestwie oddaną była pod zarząd ministra oświecenia w Rosyi na prawach i przywilejach rosyjskich. Z tego powodu przyszedł rozkaz z Petersburga, żeby wygotowano dla nas projekt emerytury na lat 25 i rzecz cała podobno przyjdzie do skutku. W tym więc roku niezawodnie Filipow wyjdzie, a na czele naszym stanie Korzeniowski. Rzeczy inaczej pójdą pod znanym człowiekiem.

Z Biblioteką Warszawską zerwałem stosunki. Redakcyja ma teraz stałe siedlisko. Najęto mieszkanie na posiedzenia na ulicy Senatorskiej w domu Młokosiewicza. Tu pozostawili sekretarza. Urządzono tak, że co kwartał kto inny będzie się trudnił redakcyą i częścią administracyjną pisma. Na ten kwartał redaktorem wybrany p. Leon Łubiński, wydawcą zaś odpowiedzialnym przed cenzurą Leon Potocki.

*12 listopada.* Nic prawie z oczekiwań. Korzeniowski, który u nas bawił przeszło miesiąc i miał bawić do Bożego Narodzenia, onegdaj wyjechał napowrót do Charkowa. Jednakże projekt o 25 latach emerytury dochodzi do skutku. Będę ogromne wakanse. Sądzą, że do 60 naszych wyjdzie ze służby. Dla nas widoki i awanse. Krzątają się tedy starsi o poprawienie losu swojego. Stępiński dostał 2,500 złp. dodatku ad personam. Podał się i mój ojciec, ale na nieszczęście znowu nami dowodzi Okuniew, który po 4 miesiącach niebytności wrócił do Warszawy. Znowu latają wieści, które już tyle latały, że JW. nasz kurator przejdzie do komisji spraw wewnętrznych. Dobrze by było.

*20 listopada.* Konstanty Górski prosił mnie, żebym dawał prywatne lekcye łaciny u p. Paszkowskiego b. pułkownika i prof. artyleryi w szkole aplikacyjnej. 13 b. m. w środę miałem 1-szą lekcye. Uczniem moim jest Czudowski, syn obywatela z Białej Rusi... Czudowski nie chciał chodzić do szkół litewskich, uczył się w Warszawie, a teraz chce jechać do uniwersytetu do Petersburga... Przy tej okoliczności poznałem się z pułkownikiem. Jest to jeden z literatów naszych, człowiek pełen zapału, szlachetności, ale przy tem i dyabelnie zarozumiały <sup>1)</sup>).

*31 grudnia...* „Gryzeldy“ w żaden sposób przeprowadzić nie mogłem w teatrze, lubo już przyjął teatr i cenzura już pozwoliła przedstawić. Pan Jenerał Abramowicz będzie w teatrze stanowił epokę uorganizowanego nieładu. Niema komu zająć się w teatrze teatrem. Dmuszewski opuścił ręce, Koss wypędzony, Taglioni rzeczy nic nie rozumie i skąd ma rozumieć? Listowski niedołęga. Byłem u niego, prosząc o przyspieszenie mego interesu jeszcze w październiku. Obiecał mi zrobić, co będzie mógł, tylko dodał, że z panem Jenerałem trudna sprawa. On sam naznacza: macie się uczyć tego, a sam na niczem się nie zna, nic nie czyta. Czysty żołdat, rządzi się tylko chimera. Podług tytułów wnioskuje o rzeczy. Niedawno p. hr. Przędziecki był sam u niego, był u Listowskiego, prosił go, żeby pozwolił grać pana hrabiego sztukę: „Złote sumienie“. Panu Jenerałowi nie podobał się tytuł i nie pozwolił. Okropność, okropność, — te rządy . . . . .! Wszę-

<sup>1)</sup> Józef Paszkowski po r. 1831 założył w Warszawie pensjonat mężki. Był kuratorem „kursów dodatkowych pedagogicznych“. Pisał żołnierskie obrazki — zostawił w rękopisie życiorysy jenerałów Sowińskiego, Blumera i Haukego.

dzie złe, a w rzeczach literatury i sztuki—najgorsze. Właśnie kiedyś był u Listowskiego, kazał się Abramowicz uczyć sztuki franc. „Margrabia Le Torriere“. Później miała być moja „Gryzelda“. A tymczasem upłynął już kwartał—grano nowe sztuki, a o mojej Gryzeldzie ani dudu, ani słychu. I inne przedsięwzięcia moje literackie nie udawały się w tym roku. Hlebowicz już 7 miesięcy męczy mojego Hozyusza i mój artykuł o Miedniewiczach i nie drukuje ich. Strasznie to niedołążny musi być człowiek jako wydawca. On tak dobrze położony u rządu, tak widziany,—tyle doświadczać trudności z jednym biednym artykułikiem. Prawda, że ten artykuł po polsku, z duszą napisany. „Sokola“ Elie Berthet nawet darmo nie wydrukowałem, lubom nim częstował Lesmana. Może to i ta przyczyna, że ja trochę leniwy i starać się nie umiem i chodzić za sobą nie umiem. Za to w grudniu 1844 r. poznałem się osobiście z panem Skimborowiczem. Będę mu dawał artykuły, będę pracował i li tylko dla *Przeglądu Naukowego*, bom z *Biblioteką* zerwał stosunki.

## R. 1845.

22 marca... U Wizytek kwestowała wczoraj panna Karska. Serdecznie żałuję, że się jej dobrze przypatrzeć nie mogłem. Dziwnie to sławna w Warszawie osoba; ma lat 18, ma być bardzo piękna. Dziwnie dlatego, że zakochana w filozofii. Bywa po wieczorach literackich; u sławnej także Niny Łuszczewskiej, u Lewockich, u pani Ziemięckiej i tam tylko rozumuje o filozofii. Ztąd znają ją już po wszystkich koterykach wyższych i literackich Warszawy.

13 marca. Zwiastowanie N. Panny. Minęły godziny a ja jeszcze zostaję pod urokiem najwyższego religijnego uniesienia. Pierwszy raz w życiu słyszałem wielkiego kaznodzieję, wielkiego mówcę kościoła. Jest to młody kapucyn, drugi raz także w życiu na ambonie. Pierwszy raz mówił kiedyś przed kilku miesiącami, sam to powiedział. Nie słyszałem go wtedy. Słyszeli rodzice tylko i unosili się. Dziś była moja kolej.

Słuchałem i lzy miałem w oczach.

Nie zgłębiał on tajemnicy Zwiastowania, bo tego rozum nie pojmie. Mówił z natchnienia, rozczulał. Przedstawił najcudniejszy obraz Matki Dziewicy, obraz pełen poezji, prawdy, nieopisanego wdzięku. Głos jego czasami był drżący, lękliwy i lza mu także błyskała na oczach. Czasami, gdzie tego była potrzeba, dobył z piersi piorunu i grzmiał piorunem. A znów jego wymowie kiedy płakał, prosił żeby błagać, błogostawić Maryę—zaden się pewno nie oparł i uległ uczuć tysiącom.

W jego kazaniu przeświecała miłość ojczyzny, czysty patryotyzm. Budził z grobu przeszłość, prowadził nas pomiędzy mogiły pobożnych pradziadów i pytał się ich: dlaczego my spotwarzamy Maryę? Dziwił się matkom polskim, których matki przed temiż samemi ołtarzami padały na kolana przed Maryą. Nikt nie poratuje, a poratuje Marya, bo ona wie co cierpieć, wie co syn drogi, którego Jej z objąć wydarli na mękę krzyżową. Dawał ksiądz przykłady tej opieki, tej pieczołowitości Maryi

np. o św. Teofilu — całe jego dzieje przytoczył. Mówił, że to ostatni ratunek, kiedy już ręce podaje Marya, bo ona zawsze matka. Filozofowie wstrzęśli Jej dom we Francyi, Ona się przecież pojawiła w Paryżu.

„Wyż to potomkowie tych pradziadów — mówił — co przy każdej sprawy rozpoczęciu nucili: Bogarodzico—Dziewico?“ A kiedy te słowa wymawiał, było cicho w kościele jak... w grobie.

Godnie, jak godna tego, słał on Maryę. To kaznodzieja—poeta, apostoł, twórca. Mówił z uczuciem i uczucia serc naszych poruszał. To godny kapłan, święty sługa ołtarza. Młody, wysoki, głos harmonijny, język w nim potoczysty, piękny. Nie dowodził jak scholastycy, głupcy, kaznodzieje rzeczy niepotrzebujących dowodzeń, a wystawiał tylko obraz poetyczny Maryi, słał Jej przymioty, zachęcał żeby Ją czcić, błogosławić. Nie było działów w kazaniu, części, założeń, które niczego nie zakładają, dowodów, które niczego nie dowodzą. A pełno w całej mowie figur retorycznych, stosowanych do uczucia, pełno myśli, wysłowienia, natchnienia. Musi to być człowiek ukończonej edukacji. Kapucyni inni, prócz X. Benjamina, nie wyrażają się podobnie jemu,—bo są po większej części z gminu. W naszym czasie,—to rzadkie zjawisko — z taką siłą, z takim przekonaniem i z taką wymową kaznodzieja. Miałaby z nim najpiękniejsza epoka wymowy kościelnej w Polsce zakwitnąć? Ambona nasza długo po Woroniczu i Trynkowskim niezajęta leżała...

Byłem tak przejęty uczuciami wdzięczności dla wielkiego kaznodziei, że chciałem go w ręce całować, że chciałem zaraz, w pierwszej chwili zapalu, fundować bractwo, zakon na cześć Niepokalanej Dziewicy. I żałowałem, że nie był księdzem...<sup>1)</sup>.

(d. n.).

---

<sup>1)</sup> Z dalszej części pamiętnika dowiadujemy się, że owym natchnionym kaznodzieją był X. Albin Konwerski.